

przewróciłem się i zjadłem

W kawiarni przy warszawskim Nowym Świecie, w której się umówiliśmy, pojawił się punktualnie, ubrany w skórzany, motocyklowy strój, z kaskiem pod pachą. Temat „na otwarcie” nasunął się więc niejako sam... Nie mam samochodu, ale mam pięć motocykli. Ten, którym przyjechałem jest najnowszy, Honda CBR 1100 XX Super Blackbird, sportowo-turystyczny, rok produkcji 99, na wtrysku – pioruńsko mocny. Mam go dwa lata... Zapytałem, co sądzi o tych, którzy nazywają ludzi, posiadających takich stalowych rumaków, „dawcami organów”. Roześmiał się i tak skomentował: Trzeba mieć głowę na karku. Nie wsiadać na bani, ani nawet na kacu. Ale też zaraz dodał: Trzy lata temu taką samą maszynę rozwalilem i cudem wyszedłem właściwie bez szwanku – otarłem sobie kolana i opuszki palców. Poślizgnąłem się na prostej drodze, za mocno zahamowałem.

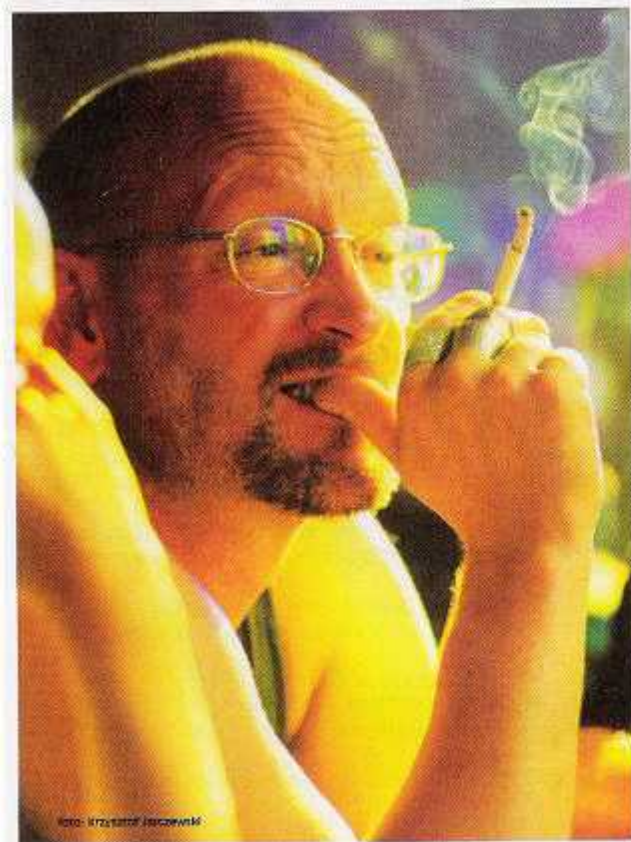


Foto: Krzysztof Jarczewski

Podejrzewam, że większość czytelników dopiero teraz dowiedziała się, że Piotr Sz kudelski jest zaprzyśniętym zwolennikiem Jednośladow, ale na pewno wszyscy fani rocka w tym kraju wiedzą, że jest perkusistą Perfectu i to od 1980 roku. Ta grupa, uhonorowana przez naszą redakcję kilka miesięcy temu nagrodą Panteon za ponadczasowy wkład w krajową muzykę, najwyraźniej nie myśli spocząć na laurach i ciągle powiększa swą dyskografię. Ostatnio przygotowała dwie nowe płyty, które właśnie czekają na wydanie. Jeden album zawiera premierowe piosenki, drugi – to swego rodzaju greatest hits w nowych aranżacjach, z udziałem orkiestry. Ale ze Sz kudelskim – jako że powodem naszego spotkania było „Przeglądanie” – głównie rozmawiałem o innych płytach, o jego ulubionych nagraaniach innych artystów. Przyznam, że rozbroił mnie: w torbie przyniósł do kawiarni wszystkie kompaktki, o których chciał mówić. Dokładnie dwadzieścia. Długo też nie upierałem się, aby wytonił swoją pierwszą dziesiątkę albo dzielił wspomniane płyty na mniej lub bardziej ważne. Tylko spisuując z taśmy wprowadziłem układ alfabetyczny, na co mój rozmówca wcześniej się zgodził.

THE BEATLES, *Magical Mystery Tour*. Bratem też pod uwagę *Revolver*, ale w końcu zdecydowałem się na *Magical Mystery Tour*, bo tu jest więcej odjazdu muzycznego, więcej czegoś fajnie „chorego”. A taki szczyt stanowi *I Am The Walrus*, naprawdę piękna rzecz, bo jest tu cały Lennon. A zaraz po tym mamy *Hello Goodbye* – to z kolei cały McCartney. I bywa też na tej płycie po prostu pięknie – szczególnie polecam *Fool On The Hill*. Początki mojego grania wiązały się z wczesnymi płytami Beatlesów, dzięki nim edukowałem się muzycznie. A na filmie *A Hard Day's Night* (który u nas chodził jako *The Beatles*) byłem ze trzydzieści razy!

DAVID BOWIE, *Let's Dance*. Nie lubiłem Bowiego jako Ziggy'ego Stardusta, z czasów, gdy nie było wiadomo, czy to chłop, czy baba... (śmiesz), a *Let's Dance* to już co innego. Taki pop, ale niezupełnie. Cała płyta zagrana jest niesłychanie rasowo, pojawiają się znakomici goście (w tym Omar Hakim na bębnie) i są piękne, „nieprzewidywalne” aranże. Do dzisiaj znakomicie mi się tego słucha.

EMERSON, LAKE AND PALMER, *Emerson, Lake & Palmer*. Również lubię ich płytę *Tarkus*, ale do tej mam większy sentyment... To było w początku lat siedemdziesiątych: któregoś dnia odwiedziłem mojego koleżkę, którego ojciec miał świetny sprzęt stereo (jak na tamte czasy). Kolega wyciągnął płytę *Emerson, Lake & Palmer* i puścił mi na tym sprzęcie. No i słuchaliśmy tych różności: a to niemal symfoniczne granie, a to coś mocniejszego... A to solówka fortepianu, a to dużo bębna... Tak dojechaliśmy do *Lucky Man*, tej ballady, w której na koniec wchodzi moog. Ja jeszcze nie wiedziałem wtedy, co to za instrument, ale jak

to usłyszałem na stereo – to przewróciłem się i zjadłem dywan (śmiesz). Powiem jeszcze, że do tej pory cała ta płyta mnie przekonuje, jest mocno reprezentatywna dla jednego z trendów, który zaistniał w tamtych czasach. Zresztą są tu sprawy do dzisiaj w jakiś sposób powielane przez grono muzyków, którzy grają art rock. Album *Emerson, Lake & Palmer* w fajny sposób pokazuje akademickie podstawy muzyki Keitha Emersona. Carl Palmer? Uważam, że niektóre rzeczy można było ciekawiej zagrać, natomiast słysząc, że facet ma 100 kilo techniki, wyniesionej z takiej konserwatywnej szkoły...

FAITH NO MORE, *Angel Dust*. Uwielbiam tę kapelę, mam ich wszystkie płyty. Podobają mi się, że byli tacy „astylowi”, eklektyczni. Bardzo dobrze, gdy ktoś potrafi zrobić krok w bok... Jeśli tylko nie robi tego zupełnie bez sensu! Nie wstydzi się nawet nagrywać buraczanych piosenek, bo to była taka ich prowokacja. I Mike Patton to genialny wokalista: od anioła do demona. Niesłychana skala interpretacji. Zdecydowałem się na płytę *Angel Dust*, bo... chyba jest najlepsza. Miałem duży kłopot z wyborem. Mniej podoba mi się tylko pierwsza, z innym wokalistą (*Faith No More* – przyp. wk). W Faith No More ważne też jest dla mnie, że fajnie gra perkusja (Mike Bordin – przyp. wk). Trochę inaczej, niż jest przyjęte, ale dysponuje dużą dozą tego pozytywnego chamsstwa rockowego (śmiesz).

PETER GABRIEL, *So*. Wcześniejszy Peter Gabriel miał dla mnie za dużo artrockowego koturna. *So* to rzecz świetnie wyprodukowana, kolorowa kompozycyjnie – facet nie boi się sytuacji z różnych gatunków muzycznych... A wszystko spina to, że potrafi zachować własny charakter wypowiedzi.

JIMI HENDRIX, *Are You Experienced?* Ja z tym rosem. To był dla mnie wręcz podreźnik grania. Jestem białym człowiekiem urodzonym w Europie Wschodniej, w związku z tym bardziej docierała do mnie biała sekcja rytmiczna Hendrixa niż ta późniejsza, czarna – czyli woląłem sekcję z szalonym Mitchem Mitchellem na bębnach... Do dzisiaj jestem fanem tego typu grania... Jeśli chodzi o Hendrixa, to mógłbym jeszcze dorzucić *Electric Ladyland*, chociaż to nierówny album. Niektóre piosenki mogą się dziś wydawać trochę archaiczne, ale są momenty jak *Rainy Day Dream Away*, gdy to lekko idzie w inną stronę, wychodzi poza rock i ciągle robi duże wrażenie... U Hendrixa bierze mnie do tej pory przede wszystkim witalność i to serce do grania. Technicznie bywał czasami niedoskonały, ale są tu genialne, zaskakujące sytuacje. A poza tym, oczywiście, miał niesamowite (jak na owe czasy) brzmienie tego „topora”. Czegoś takiego nikt inny nie umiał wtedy zrobić.

KING CRIMSON, *Red*. Ta płyta to niesłychanie dużo pięknego grania. Fripp ma swój schemat postępowania, ale zarazem to taka muzyka, która zaczyna mieć wartość artystyczną, gdy tamie się pewne zasa-

Piotr Szkudelski (Perfect)

dy. Co nie zmienia faktu, że są na *Red* piękne kompozycje: tytułowa, *Providence* (ite klimaty skrzypcowe, po których wchodzi jazzrockowe rytmy...), *Starless*. I jest tu Wetton – wspaniały śpiewający basista. I Bruford, który zawsze mi się podobał, bo gra na bębnach inaczej niż wszyscy. Trudno byłoby to podrobić. Świetny z niego technik.

KINGS X, Dogman. Ostatnio basista, z którym gramy, Piotruś Urbanek, przynosi mi ich płyty i twierdzi, że wcześniejsze są jeszcze lepsze niż *Dogman*... Mnie zaurczył ten album. To jest kapela, która ma taki „leniwy drive”. Słyszałem (nie wiem, czy to prawda), że płyty nagrywali bez metronomów i dzięki temu uzyskiwali ten efekt, to osadzenie... Poza tym brzmi to zabójczo jak na trio, Basy tego koleś (Doug Pinnick – przyp. wk) są niesłychane... Rzadko słyszy się za brzmiały instrument. I mają na *Dogman* fajne piosenki. Dlatego właśnie pozostanę przy tej płycie.

LED ZEPPELIN, Led Zeppelin. Zdecydowałem się na pierwszy ich album, bo to, co było potem, okazało się po prostu konsekwencją tej płyty. Podstawą był blues ubrany w ciężkie ciuszki. Pamiętam mój pierwszy kontakt z tą płytą. Na szkolnym zimowisku w Poroninie słuchaliśmy tylko tego i nawet tańczyliśmy przy tych numerach. Nadal ciarki mnie przechodzą, gdy słucham *Dazed And Confused*... Z kilkuletnim pośledzeniem doceniłem Bonhama, później niż Paice'a z Purpli. Ja w moich młodych latach z Sygitem (Ryszard Sygittowicz, później także muzyk Perfectu – przyp. wk) głównie grałem albo Henia (Hendrixa – przyp. wk), albo Purpli... A Zeppeliniów trudno było zrobić tak, żeby to miało „repe i nogi”. Z Purplami było łatwiej, bo jednak większy formalizm wchodził w gre... Bonhama zacząłem cenić za piękne, rockowe chamsstwo muzyczne i pomysłowość na to ukierunkowaną – za te mloty, kafary (śmiech).

NINE INCH NAILS, The Downward Spiral. Niezła „choroba”. Połączenie różnych przedziwnych rzeczy z – jednak – rockowym podejściem. Można by to troszeczkę porównać z Pink Floyd.

NIRVANA, Nevermind. W 93 roku byłem w Kanadzie, akurat reaktywowaliśmy Perfect. Przejechalismy ten kraj wzdłuż i dotarliśmy do Calgary, gdzie akurat miała grać Nirvana. Zastanawiałem się, czy pojechać na koncert, ale pieniędzy nie było za dużo, szczypaniśmy się i w końcu się nie wybraliśmy... Do tej pory bardzo żałuję. Na *Nevermind* świetne jest wszystko: numery, aranże (bardzo skuteczne), energia, śpiew i charyzma Kurta Cobaina. Ta płyta to muzycznie trafienie w dziesiątkę. David Grohl? Gra tylko to, co trzeba – nie ma nic zbędnego. Zresztą tak samo Cobain i Novoselic.

JOAN OSBORNE, Relish. Kojarzyłem, że wylansowała *One Of Us*, gdy od kogoś dostałem tę płytę. I spodziewałem się czegoś podobnego do tamtej piosenki. Okazało się jednak, że tam coś innego jest: śpiewa lekko folkowo, taki środek Ameryki, bar-

dzo smacznie podany. Ma to swój zar, czuje się, że jest to szczerze.

OZZY OSBOURNE, Ozzmosis. W ogóle lubię Osbourne'a jako wokalistę. Nie za bardzo umie śpiewać, co słychać na koncertach, gdy często leci bokiem. Ale to charyzmatyczny gość – ma taką rockmańską, hardrockową barwę głosu... Podobały mi się płyty Black Sabbath z Ozzym; ale teraz wolę *Ozzmosis*. Właściwie to popowy album jak na niego, ale... wcale mi to nie przeszkadza. Jest to znakomicie zrobione, z amerykańską produkcją, pod kątem tamtego rynku. Komeracja, ale pozytywna.

PANTERA, Far Beyond Driven. Te piosenki ja też bym tak właśnie zagrał. Gdybym potrafił... (śmiech). Nigdy nie miałem tego typu techniki, takiej dwustopówki, chociaż używam taktowca z dwoma stopami... Jeśli chodzi o ten ciężki, agresywny styl, to ostatnio zrobiła się z tego taka pusta muzyka, a na *Far Beyond Driven* jest trochę treści – rzecz fajnie wymyślona i na pewno coś w środku siedzi. Wokal, wiadomo, straszy. Jednak to – mimo wszystko – płyta dość tradycyjna, nie brak fajnych solówek gitarowych i fajne jest zakończenie: po tej nawale słuchamy *Planet Caravan* z repertuaru Sabatu.

PINK FLOYD, Dark Side Of The Moon. To była kiedyś płyta wszechobecna i pamiętam, że poddałem się temu prądowi, bo rzecz od razu wydała mi się OK... Rzadko jej słucham, ale nadal przychodzą takie momenty, że naprawdę mam na to ochotę... Uważam, że to ich najlepszy album, może jeszcze *Wish You Were Here* jest równie dobry. Jestem leniwy, ale *Dark Side Of The Moon* tak na mnie zadziało, że zacząłem tłumaczyć sobie teksty... Nie wiem, co tu można jeszcze powiedzieć? Niewiele jest rockowych płyt, które stanowią tak logiczną całość. Musieli mieć duże głowy, żeby coś takiego wymyślić. Cudo.

THE POLICE, Reggatta De Blanc. Pamiętam, Zbigniew Holdys przywiózł tę płytę ze Stanów – razem z pierwszą Pretendersów (też potem sobie kupilem, ale, niestety, gdzieś mi ją wcięło...). Na *Reggatta De Blanc* wszyscy muzycy są świetni, ale to dzięki Stewartowi Copelandowi otworzyło mi się sporo furtek w głowie. Przekonałem się, że można rytm „odwrócić”, że można grać innym brzmieniem. Z nim jest tak: nie za bardzo wiadomo, czy gra ósemkowo, czy trólowo. Poza tym bardzo inteligentnie wykorzystuje te wszystkie „regaly”. Potrafił to przetransponować na swoje. Kiedyś to była rewolucja... Do dzisiaj stosuje wiele elementów „copelandowskich”. Przytłaczająca większość numerów z *Reggatta De Blanc* to po prostu piosenki. Dwie są genialne – *Walking On The Moon* i *Message In A Bottle*, ale taka *The Bed's Too Big Without You* też jest piękna; mocno regalowa, ale ma klimat, że ojej – dziewczynom się podoba (śmiech). Ta płyta w ogóle otworzyła oczy wielu ludziom na różne sprawy: oszczędne, gitarowe granie, plamy, kolory. Andy Summers jest wspaniały... Mam kilka jego późniejszych płyt solowych

– też coś ciekawego. Z Police bardzo też lubię *Synchronicity*; wspaniała płyta jako całość. Sting zaczął już tu bardzo pokazywać pazurki, ale – nie szkodzi...

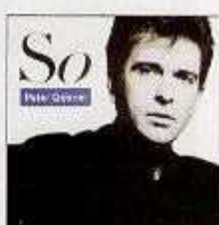
SOUNDGARDEN, Superunknown. Ciezko mi było wybrać coś z grunge'u poza Nirvaną. Chciałem coś Alice In Chains, coś Pearl Jam, ale już mi się nie zmieściło... Co jest fajnego na *Superunknown*? Choćby te porabane rytmy. W ogóle *Superunknown* jest aranżacyjnie ciekawe. Kompozycje też są znakomite. Wokalnie Chris Cornell wypada inaczej niż Cobain, ale jest w tym coś pokrewnego. Grunge w ogóle bardzo cenię do tej pory – była świeżość w tym granju.

TALKING HEADS, Remain In Light. To jest ich najlepsza płyta. Dlaczego? Bo wcześniej mi się nie podobało i później też nie (śmiech). Bo to jest transowe granie – akurat wtedy trochę ziela przepalaliśmy i to mi bardzo pasowało. Bo każda piosenka służy tu temu, aby osiągnąć stan takiej „jazdy”. Ostinatowe sytuacje, podkłady perkusyjne pomyślane trochę etnicznie – powiedziałbym: biały funk pewnego typu. Po przesłuchaniu tego albumu dalej się bujasz...

SUZANNE VEGA, Solitude Standing. Może dlatego, że poznałem tę płytę w Stanach, będąc w Nowym Jorku? To jest dla mnie właśnie taki „nowojorski stuff”. Śpiewa biała dziewczyna z miasta-molocha. Takie bezbronne, czyste – czasami naprawdę warto czegoś takiego posłuchać.

WHITESNAKE, Whitesnake. Wcześniej Whitesnake był jakby kawałkiem Deep Purple, a na tej płycie odbili się od tego. Pojawiała się też ewidentna komercja, ale... Ja tę płytę kupilem w Stanach, gdy taka muzyka była na fall, gdy uległem temu spokojnie i ochoczo... Dziś mogę powiedzieć, że jest tu sporo fajnych kompozycji. W ogóle – bardzo dobry produkt. David Coverdale jako wokalista jest w tych nagraniach fajny, chociaż troszeczkę ma już za duże koturny, jak na mój gust... Właściwie wolalem go młodszego, jeszcze w Purplach.

ROZMAWIAŁ: WIESŁAW KRÓLIKOWSKI



GDY SZKUDELSKI SŁUCHA PERFECTU TO JEST TO...



1. Perfect (choć ta pierwsza płyta Perfectu złożona została z sesji radiowych)



2. Live (bo naprawdę ma klimat)



3. Jestem (p pierwsza po naszym powrocie na scenę, fajnie udało się ją zrealizować)